



Robert Piotrowski

Skład towarów anglosaskich

Sebastian Tomasz KOŁODZIEJCZYK (red.), **Przewodnik po metafizyce**,
Wydawnictwo WAM, Kraków 2011, s. 636.

Na anglosaskim rynku książek trwa pandemia prac zbiorowych mających stanowić wstępy lub pomoce do studiów monograficznych. Chodzi o *companions*, po naszymu „przewodniki”. Są już nie tyle pisane, ile klonowane — *companion* Blackwella czy Cambridge University Press inkarnuje się natychmiast jako *encyclopedia* oraz *guide*. I w Polsce zaczęto naśladować ten wzór, czego symptomem jest seria przewodników po filozofii krakowskiego Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy. Na razie wyszły trzy: **Przewodnik po metafizyce**, pierwsza część **Przewodnika po filozofii średniowiecznej** oraz **Przewodnik po filozofii umysłu**. Wydawnictwo deklaruje przygotowanie czterech kolejnych, zapowiadając jeszcze kilkanaście.

Pomijając wstęp i przedmowę, **Przewodnik po metafizyce** zawiera czternaście rozdziałów merytorycznych, autorstwa filozofów z Białegostoku, Krakowa, Lublina, Szczecina i Warszawy. Dotyczą one pojęcia metafizyki, klasycznych pojęć bytu, istnienia i identyczności, powszechników, nominalizmu, trwania, tożsamości osobowej, sytuacji i stanów rzeczy, przyczynowości, *possibiliów*, umysłu, wolności, realizmu oraz istnienia Boga. W sumie odpowiada to głównym zagadnieniom metafizycznym, tyle że zostały one w większości wyrażone z jednego punktu widzenia, o czym niżej.

Nie jesteśmy kompetentni, aby omówić wszystkie rozdziały **Przewodnika**, a nim odniesiemy się do kilku, musimy przypomnieć pewną cechę tego rodzaju wydawnictw. Otóż autorzy piszą o tym, na czym się znają, i na swój sposób.

Niby oczywiste, lecz w przypadku tak szerokiej dziedziny jak metafizyka — treść książki może rozminąć się z oczekiwaniami czytelników. Jeżeli opracowanie pochodzi od stronników jednego ugrupowania, nietrudno będzie o wrażenie jednostronności. Autorzy **Przewodnika** reprezentują filozofię analityczną. Nam to zgoła nie przeszkadza, lecz inni mogą mieć alergię, o czym świadczy choćby nieprzychylna, co bynajmniej nie znaczy, jakoby zupełnie niecelna recenzja Marka Rosiaka (metafizyka orientacji fenomenologicznej), zatytułowana „Awantury i wybryki analitycznej metafizyki” (*Diametros* 2012, nr 33, s. 138-157). Do walk między obozami filozoficznymi wtrącać się nie będziemy.

W **Przewodniku** brakuje mi dwóch rozdziałów: jednego, który by dotyczył metafizycznych problemów nauk społecznych i analogicznego, dotyczącego nauk ścisłych. Okazjonalne wzmianki dotyczące tych kwestii nie wystarczają, co widać szczególnie po najsłabszej części książki, „Istnieniu i identyczności” Joanny Odrowąż-Sypniewskiej. Autorka skutecznie rozmięła problemy tożsamości bytowej na paradoksy 1001 kotów i inne michałki. Tymczasem temat aż się prosi o elementarne przykłady z biologii czy fizyki, z tej ostatniej szczególnie z fizyki kwantowej i mechaniki statystycznej. Owszem, jeden się pojawia (nieodróżnialność splątanych elektronów), ale został sformułowany w sposób niezrozumiały dla laika. Analogicznie potraktowano pojęcie celowości. Cel w fizyce został zepchnięty do przypisu w rozdziale Jacka Wojtysiaka „Klasyczne koncepcje bytu” (s. 68).

Nie ma ani rozdziału, ani większego fragmentu całościowo przedstawiającego kwestie metafizyczne w matematyce. W indeksie rzeczowym brak nawet pozycji „liczba”, „nieskończoność”, „intelligibile” czy „byt myślny”. A znalazły się tam nawet kulinaria: „kanapka neapolitańska” jakiegoś Parfita oraz „kanibalizm”. Smacznego. Są wprawdzie „matematyczne przedmioty”, ale faktycznie pisze się o nich mimochodem — Tadeusz Ciecierski *et al.* oraz Tadeusz Szubka w rozdziałach „Possibilia i światy możliwe” oraz „Realizm i antyrealizm”.

Sprawa jest poważniejsza, niżby się mogło wydawać. Nie chodzi w ogóle o to, że nauki szczegółowe istnieją na pewnych fundamentach filozoficznych. Rzecz w tym, jakie są to fundamenty. Z naszych kontaktów z matematykami, tak zawodowymi, tudzież studentami, wynika przygnębiająca konstatacja, iż większość z nich jest wręcz ślepa na kluczowy problem bytów nieskończenie

małych i wielkich. Zaznaczmy, iż chlubnym wyjątkiem w naszym środowisku matematycznym okazał się Jerzy Mioduszewski z monografią **Ciągłość. Szkice z historii matematyki** (WSiP, Warszawa 1996). Jednak, ogólnie rzecz biorąc, matematycy uważają kwestię za rozwiązana przez analizę matematyczną w wersji Cauchy’ego oraz dystrybucyjną teorię mnogości Cantora. Przypomnienie Berkeleyowskich „duchów znikniętych wielkości” budzi politowanie: po co wspominać o dawno przebrzmiałych epizodach historycznych? Prośba o wyjaśnienie, czym właściwie są wielkości nieskończenie małe kończy się gadaniem o deltach i epsilonch lub nieudolnym referatem procedury tworzenia ilorazu różnicowego. Uprzejme przypomnienie, że za czasów PRLu takich rzeczy to uczono w szkole średniej, prowokuje reakcję „no to jak wiesz, to o co jeszcze chodzi?”.

Największy zawód sprawia rozdział Tomasza Placka „Przyczynowość”. Da się zrozumieć, iż za punkt wyjścia został wybrany Hume. Jednak koncepcje zreferowane w ciągu dalszym (Lewisa, Reichenbacha, Mackiego, Simpsona, Belnapa) nie wyglądają na kluczowe dla całego zagadnienia, są też niezdatne dla czytelników bez uprzedniego obeznania w temacie. Czy istotnie paradoks Simpsona stanowi główną przeszkodę dla determinizmu probabilistycznego? I ten artykuł zawiera przykład z mechaniki kwantowej — nierówność Bella — sformułowany w niezrozumiały sposób, a ponadto wątpliwe założenie dowodu Bella Placek nazywa za Reichenbachem „warunkiem ekranowania”, co jest określeniem mylącym w porównaniu z powszechnie przyjętym i adekwatnym terminem „warunek lokalności”, którego używał sam Bell (np. **Speakable and Unspeakeable in Quantum Mechanics**, Cambridge University Press, Cambridge 1987, s. ix).

Paweł Łuków („Metafizyka wolności i odpowiedzialności”) deklaruje omówienie „współczesnych ujęć problemu wolnej woli, które należą do zainteresowań metafizyki [...] i powstały w ostatnich kilkudziesięciu latach” (s. 491). Z dawnych filozofów pojawia się z dziesięciu, od Demokryta przez Kanta do Laplace’a; znamienny jest brak Hobbesa i Schopenhauera. Zauważmy, że w reszcie książki ostatni z wymienionych pojawiają się po razie, Anglik przy okazji statku Tezeusza, a Niemiec w roli krytyka argumentu ontologicznego za istnieniem Boga. Łuków uznaje, że podstawą klasyfikacji określeń wolnej woli

jest dychotomia podejścia pragmatycznego (kwestia obecności przeszkód w działaniu) i metafizycznego (kwestia uzgodnienia determinizmu z wolnością).

Wątpliwe są próby zdefiniowania samego determinizmu, które autor podejmuje na s. 495-496. Zadowala się określeniem pochodzącym od van Inwagena, w którym mowa jest o sądach dotyczących stanów świata, widocznie z powodu jego rzekomej neutralności względem związku między determinizmem a przyczynowością. Przecież chodzi o to, żeby sprawę rozplątać, wszak książkę spreprowali analitycy. Stwierdzenie, że „w odróżnieniu od klasycznego rozumienia determinizmu przytoczona definicja nie przesądza, czy zależności między stanami rzeczy są jednokierunkowe w czasie” (s. 496) zakrawa na parodię. Jeżeli faktycznie związki przyczynowe mogą iść pod prąd czasu, to czemu w tekście brak jawnego skonstrastowania przyczynowości w zwykłym rozumieniu z ewentualną przyczynowością wsteczną? Łuków mozolnie dochodzi do stwierdzenia, iż ideą determinizmu jest: „stan świata w pewnej chwili dokładnie wyznacza tylko jeden późniejszy stan świata” (s. 496). Zapomina o znanej, a trafnej konwencji terminologicznej, wedle której odróżnia się domniemanie przyczyn na podstawie skutków od domniemania skutków na podstawie przyczyn (niezależnie od dokładności i jednoznaczności tych domniemań). W pierwszym przypadku mówimy o determinizmie, a w drugim o kauzalizmie. Wszak to nie tylko dwie różne nazwy, lecz dwie różne hipotezy.

Główną część artykułu stanowią zgodnie z zapowiedzią streszczenia współczesnych koncepcji anglosaskich. Wierzymy, że autor kompetentnie wybrał najbardziej reprezentatywne. W swojej masie wyglądają one jednak niezbyt przekonująco. Wszystko obraca się w ramach klasycznej czwórpolówki stanowiącej skrzyżowanie domniemań: wolności woli (libertarianizmu), braku wolności woli (koercjonizmu), determinizmu wszechświatowego i indeterminizmu wszechświatowego. Ponownie wychodzi niechęć do konkretnych odniesień naukowych, poważnym mankamentem jest brak choćby wzmianki o eksperymentach Benjamina Libeta.

„Argumenty za istnieniem Boga” Ireneusza Ziemińskiego to ostatni i jeden z najlepszych rozdziałów **Przewodnika**. Stanowi on czytelny przegląd historyczny trafnie dobranych koncepcji od św. Augustyna do Swinburne’a i Haldane’a. Autor dzieli dowody na istnienie Boga na dwa typy: *a priori* (ontolo-

giczny) i *a posteriori* (argumenty kosmologiczne, celowościowe i „cała reszta”, szczególnie dowody antropologiczne, aksjologiczne i pragmatyczne). W przypadku aposteriorycznym skupia się na argumentacji kosmologicznej, dużo miejsca poświęcając pięciu drogom. Wśród cytowanych rekonstrukcji tych rozumowań zabrakło niestety monografii o. Bocheńskiego, **Gottes Dasein und Wesen** (Philosophia-Verlag, Monachium 2003).

Całość **Przewodnika**, zgodnie ze wstępną deklaracją redaktora, daje wyraz recepcji literatury obcej. Mamy przeto do czynienia z mniej lub bardziej udanym przetrawieniem idei anglosaskich. To znowuż oczywiste, skoro przemysł angloamerykański dominuje współczesną filozofię, a my znajdujemy się na peryferiach. Pytanie tylko, na ile towar importowany w ogóle warto przerabiać.



Robert Piotrowski